

Lyda Southard — trucicielka z zamilowania

Gorgonowa przy niej to anielica

W stanie Idaho ludziska mają mniej więcej taką sensację, jak krakowianie w okresie procesu Gorgonowej. Znalazła się tam ślicznotka, w porównaniu z którą Gorgonowa jest anielicą. Pani Lyda Southard jest zmienna i kapryśna, przytem lubi niezmiennie pieniądze. Te trzy wady zawiodły ją wreszcie do więzienia.

Pani Lyda Southard wyszła za mąż za urzędnika, który jej się znudził mniej więcej w rok po ślubie. Postanowiła więc pozbyć się go, ale nie omieszkała go uprosić, by się ubezpieczył na życie, na rzecz kochającej żony. Małżonek uczynił to tem chętniej, że żonę bardzo kochał i nieraz martwił się, co się z nią stanie po jego śmierci. Sam był niezbyt silnego zdrowia i nieraz chorował na żółdek. Nikt więc nie zdziwił się, gdy wdowa kupiła czarny woal i podjęła w towarzystwie ubezpieczeń premję, wynoszącą dwadzieścia tysięcy dolarów.

W pół roku później „wpadła w oko” pewnemu profesorowi i wyszła za niego zamąż. Uczony profesor okazał się przy bliższym poznaniu równie nudny, jak urzędnik. A że był także rozkochany w ślicznej Lidji, więc mu bez trudu wmówiła, że powinien koniecznie ubezpieczyć się na życie, jako, że roztargnieni uczeni narażeni są bardziej, niż ktokolwiek inny, na nagłą i niespodziewaną śmierć naprzekąd po kłami taksówki. Profesor ubezpieczył się, a w miesiąc później rozchorował się na dziwną chorobę, którą eskulapi nazwali ptomainą.

Pani Lyda Southard pozbyła się w ten sposób czterech mężów i jednego szwagra, który denerwował ją, gdyż zaczął robić aluzje do tajemniczych zgonów. Dopiero szeryf Ormsby okazał się zdolnym Sherlockiem Holmesem, gdyż sam, na własną rękę, odkrył przyczynę śmierci pięciu lokatorów willi Lydy. Znalazł on w mieszkaniu pani Southard, w romantycznym ranczu, duży zapas lepu na muchy, a że właśnie w tej okolicy much jest bardzo mało, więc zrozumiał, że lep przeznaczony był dla innych stworzeń. Skoro dał go do analizy, okazało się, że zawiera sporą dawkę arszeniku. Wystarczyło ugotować kilka porcji lepiącego się papieru w ukro-

pie, aby otrzymać zapas trucizny wystarczający do „unieszkodliwienia” silnego i zdrowego mężczyzny.

Ponieważ pani Lyda Southard wyszła właśnie zamąż po raz piąty, za pewnego marynarza, więc chytry szeryf wezwał go do siebie i powiedział mu na ucho, że powinien strzec się milej żonczki, tembardziej, że oficer marynarki zdążył już ubezpieczyć się na życie, przepłując premję na żonę.

Niedawno odbył się proces pani Southard. Sala sądowa napelniła się tłumem gapiów, przybyłych ze wszystkich okolicznych miast. Prasa prowincjonalna miała przynajmniej o czem pisać. Panią Lydę skazano na dziesięć lat więzienia. Nie koniec na tem. Dyrektor więzienia zakochuje się w złoto włosiej trucicielce i pomaga jej uciec. Zresztą Lyda ucieka nie sama, ale spomocą pewnego więźnia, nazwiskiem Minton, który również uległ jej wdziękowi.

W ciągu piętnastu miesięcy w stanie Idaho nie mówiło się o niczem innem. Detektywi amatorzy szukali uciekinierki, dzienniki organizowały ankietę, wreszcie inne, głośniejsze sprawy odsunęły w Kąt śliczną Lydę.

Po jakimś czasie pewien wdowiec, Harry Whitlock zamieścił w dzienniku ogłoszenie, że poszukuje nianki do dwuletniej córki. Niebawem zgłosiła się przystojna dziewczyna imieniem Betty, która przedstawiła Whitlockowi szereg świetnych świadectw. Posadę otrzymała, a nawet rychło dostała awans, gdyż pan Whitlock ożenił się z miss Betty. W tydzień po ślubie córka Whitlocka rozchorowała się na żółdek. W tym samym okresie policja wpadła na trop Minton. Wtedy Betty, — a właściwie Lyda Southard — przerażona, że współnik wyda ją, więc postanowiła ratować dziecko, ale żadne antidota, w postaci mleka i białka nie pomogły. Minton podczas przechwiania wydał Lydę i wrócił do domu. Whitlocka wiozła policja.

Lyda Southard przebywa obecnie w więzieniu i czeka drugiej rozprawy o usiłowanie otrucia dziecka. Prawdopodobnie zostanie tym razem skazana na śmierć.

Ale zanim to się stanie, będzie miała saty-fakcję, że nowy dyrektor więzienia przez nią straci posadę. Sprawdzono bowiem, że odwidza on w celi piękną zbrodniarkę i że wychodzi z nią na przechadzkę.

„Everybody's Weekly” kończy

artykuł o pani Southard wezwaniem, aby wreszcie zdecydowano się ją wyekspedjować na tamten świat, gdyż gotowa jest wytruć wszystkich mieszkańców stanu Idaho, a tych co pozostaną przy życiu zdemoralizuje „do szpiku kości”.

W romantycznej Florencji wykryto

Sztab fałszerzy akcji

którzy naciągali banki na 100 milj. franków

Na wiosnę 1933 roku w Paryżu wpadli w ręce policji dwaj podejrzani Holendrzy, Strodmeyer i Haakman. Obydwaj panowie stanęli przed sądem pod zarzutem dokonania niezwykle oszustwa. Oto pewnego razu zgłosili się oni do Banque de Paris et des Pays Bas i uzyskali tam pod zastaw akcji Kompanji suwkiej pożyczkę, wynoszącą dziesięć milionów franków.

Owe akcje były po mistrzowsku podrobione przez sprytnych Holendrów, którzy zresztą niejedną podobną sprawkę mają na sumieniu.

Na wiosnę zniknął, jak kamfora dyrektor pewnego paryskiego banku Gaston Lefevre, który uprzednio sprzedał na giełdzie za cenę dwóch milionów franków portfel sfalszowanych akcji kompanji górniczej w Lens. Dyrektor zdołał uciec i zmylić pogon, ale inni fałszerze akcji wpadli w ręce policji — byli to niejacy Gaston i Monge, przy których znaleziono zapas akcji, opiewających na sumę miliona franków.

Miedzy tymi wszystkimi biznesmenami zachodziła niewątpliwie łączność. Toteż trzej sędziowie śledczy, którzy prowadzili sprawę Holendrów — zajęli się jednocześnie badaniem afery bankiera Lefevre i dwóch wesołych paryskich łazków Gastona i Monge. W toku śledztwa wyszło na jaw, że i znany szwajcarski bankier z Genewy, Caduff, współpracował z godnymi kompaniami. Jednakże zdołał ująć czujności policji i uciekł gdzie pieprz rośnie.

Przez czas dłuższy detektywi

francuscy i szwajcarscy łamali głowy, chcąc odnaleźć centralę fałszerzy. Nikt nie miał pojęcia, gdzie się znajduje fabryczka fałszowanych akcji. Najgłośniejsi wywiadowcy brali udział w posęgu — odbywali nieustanne podróże do stolic europejskich, porozumiewali się z policją całego świata, posyłali na falach radja instrukcje i zapytania pod adresem kolegów w Ameryce, Australji i Afryce. Zdołano tylko obliczyć straty poniesione przez kilka banków. Siegają one sumy stu milionów franków.

Otóż w tych dniach udało się francuskiej policji „nakryć” całą bandę fałszerzy. Niektórzy z nich ukrywali się w Paryżu, inni w Medjolanie. Okazuje się, że sztab i fabryka mieściły się w romantycznej Florencji, na via Santa Neparata, a członkowie bandy noszą niezwykle romantyczne nazwiska i przydomki. Herszt zwię się piękny Antonio, jego pomocnicy to — Adolf Salucci, Pietro Sacciotto i t. p. Każdy z nich był niejednokrotnie notowany w policji. Dwaj byli litografami i jako fachowcy spełniali najtrudniejsze zadanie kopjowania dokumentów. Inni zajmowali się lokowaniem papierów w bankach. Ostatnio całą akcją kierował Feliks Ruffolo, również Włoch, osiadły w Paryżu, który pełnił funkcję łącznika. Gdy go aresztowano nie wypierał się niczego, przeciwnie zaczął się przechwalać i wyliczać swoje wyczyny. Z cynicznym uśmiechem ofiarował sędziemu na pamiatkę plikę sfalszowanych akcji paryskiej kolei podziemnej,

Orzechy kola

Uśmierzają głód — zapobiegają znużeniu mięśni

Ojczyzna orzeszków kola jest Afryka środkowa. Owocu tego dostarcza drzewo od 10 do 20-tu metrów wysokości, podobne do naszych kasztanowców, zwane *sterculia acuminata*. Orzeszki te są bardzo cenione przez murzynów Afryki środkowej, którzy mieszając je z miodem i mlekiem,

sporządzają napój pożywny i zarazem podniecający. U niektórych szczepów panuje zwyczaj żucia orzeszków.

Działanie koli na organizm jest dobrze znane krajowcom. Na długi czas uśmierza ona uczucie głodu, potęguje energję fizyczną, powstrzymując zmęczenie mięśni. Prócz tego działa korzystnie na trawienie. Jest także pomocną przy zwalczaniu nałogowego pijactwa. Podobno osoby przez dłuższy czas zżyjące kole, stopniowo nabierają wstrętu do napojów alkoholowych, — tak przynajmniej utrzymują krajowcy.

W Europie kola jest znana od r. 1885. Początkowo stosowano ją w charakterze środka tonizującego u uzdrowieńców po wyczerpujących chorobach. W ostatnich czasach zaczęto dawać kole w postaci proszku lub specjalnie przyrządzonego syropu (winka) żołnierzom podczas uciążliwych przemarszów, sportowcom w czasie treningu, przy neurastenji i t. d. Pod pewnym względem działanie koli jest podobne do działania kawy, herbaty i kakao — wszystkie zawierają kofeinę. Natomiast wartość odżywcza koli spowodowana jest zawartością białka i tłuszczu jest mniejsza niż kakao.

Dr. A. R.

Zdrowy człowiek

Wydziela pół litra potu na dobę

Człowiek zdrowy wydziela na dobę około pół litra potu. Podczas upałów lub przy ciężkiej pracy fizycznej ilość ta może być dwa i trzy razy większa. Cała powierzchnia skóry pokryta jest otworkami gruczołów potowych, których liczba ogólna dochodzi do dwóch milionów.

Przez wody organizm wydala z potem kwas mlekowy, będący produktem pracy mięśni, sól kuchenną i związki azotowe (moczniaki). Gruczoły potowe odgrywają rolę pomocniczą w stosunku do nerek, które są również narządem wydalniczym. Upośledzona funkcja nerek może być zapobiegana wzmożoną pracą gruczołów potowych częściowo przynajmniej wyrównana. W wypadkach pa-

tologicznego zatrzymywania płynu w organizmie (puchlina wodna) lub zagrażającego zatrucia nagromadzoną we krwi moczniakiem (uremja), co się zdarza przy schorzeniach nerkowych, wywołanie sztucznie obfitych potów ratuje czasem życie chorego.

Pocenie się ma „domostę” znaczenie dla zachowania stałej ciepłoty ciała. Pot, parując na skórę, odbiera dużo ciepła organizmowi. Dlatego osoby, które w locie latwiej się pocą, nie odczuwają zbyt dużego upału. W chłodnej porze roku zdrowy organizm ogranicza pocenie się do minimum i w ten sposób zatrzymuje potrzebny zapas ciepła.

Dr. A. R.

Sprawa kredytów dla rzemiosła

Rozprowadzenie kredytów dla rzemiosła natrafiło na pewne przeszkody, gdyż szereg komunalnych insty-

tucyj kredytowych rzekło się rozprowadzania tych kredytów. Bank Gospodarstwa Krajowego, który centralizuje akcję kredytową dla rzemiosła wydał więc szereg zarządzeń, mających na celu usunięcie tych niedomagań. Oddziały Banku Gospodarstwa Krajowego nie mogą jednak rozprowadzać kredytów bezpośrednio, ponieważ do tych czynności powołane są instytucje kredytu drobnego. Bank Gospodarstwa Krajowego nie posiada odpowiedniego aparatu do rozprowadzania drobnego kredytu dla rzemiosła.

Tam, gdzie komunalne kasy oszczędności rzekły się rozprowadzania kredytów rzemieślniczych, zastąpić je mają spółdzielnie kredytowe, które odpowiadają warunkom tej akcji zarówno pod względem sprawności technicznej, jak i finansowej.

Jak się dowiadujemy, czasokres administrowania kredytami rzemieślniczymi przedłużony został do 18-stu miesięcy, od dnia 18-go czerwca r. b. Oprocentowanie kredytu rzemieślniczego wynosi obecnie: dla weksli z terminem 3-miesięcznym 6,25 proc., dla weksli z terminem 6-miesięcznym — 7 proc.

Instytucje rozprowadzające kredyty rzemieślnicze mogą pobierać najwyżej 2 proc. tytułem marży ponad stopę Banku Gospodarstwa Krajowego. Dalsza zmniejsza oprocentowania w tej chwili nie jest przewidywana.

(C. d. n.).

MYDEŁKO DO ZĘBÓW
PASTA NA ELIKSIRZE

CHERYS
POWSZECHNIE
ZNANEJ DOSKONAŁOŚCI

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

— Piwka, powiadasz?... Masz rację!... Piwko zdrowe i krzepi!... Ale historia jest śmieszna: poczubił się ci dwaj. powiadam ci, poczubił, i to nie o swoje.

Gwar był tak doniosły, że mało kto słyszał perorę Łuczyńskiego, który zresztą wkrótce zamilkł, ujrzawszy przy bufecie zawiadowcę.

Targowski tymczasem bawił w szatni. Wyrzucał sobie, że się zdemaskował swem zachowaniem.

— Nie mogę się kompromitować! Postępuję, jak sztabak!

Wrócił do bufetu i zaczął pić kieliszek za kieliszkiem. Gdy był zdenerwowany, alkohol na niego działał. I tym razem podniecił go tylko w tym sensie, że nerwy napięły się, jak cięciwy łuku i Targowski widział wszystko ostro i wyraźnie. Miał wrażenie, że jest niezmiernie czułą stacją odbiorczą, która chłonie wszelkie wrażenia zmysłowe, płynące z otoczenia, i reaguje na nie natychmiast. W tłumie dostrzegł Fałęńskiego.

— Jedno jest nieodwołalne: walka! Bo ja się nie usunę!

Siłą woli wpadł w nastrój zabawy. Uśmiechnięty, niemal junacki puścił się mazura. Tańczył ładnie, spokojnie, posuwając, bez dodatków, mających zdradzać nadzwyczajny temperament. Patrząc na niego, niktyby nie przypuszczał, jakie uczucia wiają, kłębią się i syczą poza sztucznem rozbawieniem. Zresztą, gdyby wydobyć na jaw wszystkie, tkwiące w wewnętrznym świecie

zgromadzonych tragedje, szaleństwa i marzenia — mały ten światek wyglądałby opętańczo!...

Spośród kobiet najboleśniej przeżyła trawili zapewne Wiktorję. Nie zdołała ich nawet w sobie stłumić, więc smutek i przynębnienie wyzierało z całej jej postaci. W pewnym momencie zwróciła się do pani Walickiej:

— Mateczko, chodźmy już!

— Dlaczego?

— Bo się jakoś źle czuję...

Pani Walicka odszukała męża, ale nadsztygar nie mógł darować zabawy. Do tej pory grano niemal same modne melodje, więc tańczył niewiele. Teraz zapowiadano oberka.

— Pójdziem, tylko przegrają ten kawałek.

Orkiestra trzasnęła oberkiem, aż się sala roześmiała! Drzwiami od bufetu buchnęła ciżba... Jeszcze nikt nie tańczył, ale huk przystupujących zrywał się z podłogi, bo w podskokach pędzono ku dancierkom i czarne postacie przebiegały salę. Raz wraz ktoś podrywał spod ściany partnerkę i gwał w taniec. Już kilka par nosi się po sali... Potem kilkanaście, kilkadziesiąt, a wreszcie jeden wielki wir: różnokolorowy, przyspieszony, zawrotny!

Walickiemu, jakby nagle ubyło połowę lat.

Ledwie uderzyły pierwsze takti oberka, wyprostował się, trzasnął obcasami w podłogę i sunął ku Gładyszowej — obrzmiał, większy o swą siwą, długowłosą głowę od całego otoczenia.

Przygarnął ją do siebie prawicą i pędził w obrotach w ciżbę... Z szaleńczego wirowania przechodził nagle w drobinie. Wybił takt swą wielką, czerwoną ręką, wymachiwał nią w górę — znów garnął mocniej tancerkę i wpadał w zawroty. Włosy mu się rozwinęły

i chwierwały do taktu, kołysząc się kosmykami. Broda się zjechała, a on krążył i krążył...

Orkiestra znała zapamiętałość Walickiego, więc cięła oberka, aż do utraty tchu... Wiele osób przestało tańczyć. Pod ścianami i w kątach sali rozsiani w grupy, lub wypchnięci ku środkowi pojedynczo przypatrywali się, jak on wiruje bez końca. Usta Gładyszowej ledwie dech łapia.

— Już dość, już!...

Tupnął i przypadł na kolano raz i drugi, raz i drugi...

— Brawo, brawo! — krzyczały roześmiane twarze i zrywają się klaskania.

Walicki usadowił tancerkę na miejscu, a sam, ledwie sapiąc, — już przygarbiony — wynosił się do bufetu. Wachlował się chustką i obcierał spocone czoło.

— Już nie jestem młody! — konstatawał z melancholją.

— Więc jedziemy? — dopędziła go pani Walicka.

— Tylko trochę odpocznę...

XI. PRZED ZASNIĘCIEM.

Sanki mknęły do Krąkza wśród cichej, gwiaździstej nocy. Wiktorja siedziała z zamkniętymi oczami, a mroźne powietrze muskało jej rozpalone policzki. Zewnętrzna rzeczywistość bynajmniej nie rozwiewała przykrych myśli i tego tępego wewnętrznego bólu, który dawał krtań, niby mały okrągły kamyczek, i zbierał się pod powiekami ciężkiem ciepłem niewyłącznych łez.

Z Kwietniem pożegnała się chłodno...

Pijąc gorącą herbatę z cytryną, patrzyła tępo w przestrzeń... Była tak blada, że pani Walicka zatrekotała się na serjo.

— Co ci to, córus?

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejdzynastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66.
Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysok. ści 1 milimetra przez szerokość jednej szpary (na wszystkich stronach po 6 szpary) na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz. duże litery w ogłoszeniach „drubnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N) a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Uciechowski